

Biuletyn Informacyjny

TRAKT

Miesięcznik Fundacji Polskich Niewidomych i Słabo Widzących „Trakt”
Rok III Nr 12(31)/07

REDAKTOR NACZELNY:

Stanisław Kotowski

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

przewodniczący - Czesław Ślusarczyk
członkowie - Katarzyna Gajewska, Katarzyna Link,
Tadeusz Majewski, Hanna Pasterny, Jacek Zadrożny

Adres Fundacji "Trakt" i redakcji "BIT-u" do korespondencji:

ul. Krańcowa 23 m. 23, 02-493 Warszawa

0-501-239-769

e-mail: st.k@neostrada.pl

www.niewidomi.trakt.org.pl

Spis treści

1. Słowo do Czytelników
2. Stanisław Kotowski - Od nas dużo zależy
3. Forum Czytelników
4. Danuta Kowalik - Edwin Kowalik, artysta, mąż i ojciec (cz. 2)
5. Hanna Pasterny - Widzisz, co mówię?
6. Z dyskusyjnej listy - Badanie rynku pracy
7. Rewolucja w czytaniu słabowidzących
8. Henryk Lubawy - Zapobieganie wykluczeniu cyfrowemu
9. Urszula Rorbach - Nietypowy rejs
10. Zofia Krzemkowska - Działacz, nauczyciel, dyrektor
11. To i owo
12. Stary Kocur - Z całą powagą - Podsumowanie i życzenia
13. Spis treści miesięcznika "BIT" z 2007 r.
14. Warunki prenumeraty

1. Słowo do Czytelników

Gdy na zimowym niebie zabłyśnie pierwsza gwiazda, a na naszych choinkach rozjarzą się światła i bombki, gdy nadejdzie "Cicha noc, święta noc...", gdy zgromadzimy się przy wigilijnym stole i zaśpiewamy "Bóg się rodzi, moc truchleje..." oraz "Podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław ojczyznę miłą...", niechaj nikt nie czuje się samotny. Niech radość spłynie do naszych serc i wypełni je wiarą, nadzieją i miłością, a Nowy 2008 Rok niechaj będzie szczęśliwy dla naszych Czytelników oraz ich bliskich.

Redakcja "Biuletynu Informacyjnego Trakt"

aaa

2. Stanisław Kotowski - Od nas dużo zależy

Na przestrzeni ostatnich ośmiu lat liczba członków Związku uległa zmniejszeniu o 13111 osób, tj. o 15,7 proc. W zebraniach sprawozdawczo-wyborczych kół, o ile mogę ocenić, uczestniczyło mniej osób niż przed czterema laty. Coraz trudniej pozyskać osoby chętne do prowadzenia działalności kół. Aktyw związkowy starzeje się. Wielu członków zastanawia się nad celowością przynależności do PZN-u. Związek przeżywa wyraźny kryzys.

Przyczyny tego są na ogół znane. Jest to jednak tylko ocena stanu organizacji oraz świadomości niewidomych i słabowidzących, zwłaszcza tych, którzy Związek opuścili i tych, którzy rozważają taką możliwość. Wiedza o tych zjawiskach jest konieczna, ale nie wpływa na zmianę, na poprawę notowań Związku, na jego atrakcyjność i przyszłość. Konieczna jest recepta na słabości naszej organizacji oraz wola przeprowadzenia terapii.

Planowanie poprawy kondycji Związku, moim zdaniem, wymaga kilku założeń.

- 1) PZN był, jest i będzie potrzebny niewidomym i słabowidzącym.
- 2) PZN działa w innych warunkach niż działał w przeszłości i musi w większym stopniu dostosować się do tych warunków.
- 3) Formy pracy, zakres pomocy, jakiej mógł udzielać niewidomym i słabowidzącym, znaczenie legitymacji, zapomogi itd. już nie wrócą, przynajmniej w okresie dającym się przewidzieć.
- 4) Nie można biernie trwać i czekać, aż zdarzy się cud i PZN odzyska dawną świetność - spółdzielczość niewidomych się nie doczekała na cud i Związek też się nie doczeka.
- 5) Zmiany na lepsze same się nie dokonają - niewidomi i słabowidzący muszą wypracować nową formułę istnienia i działalności Związku.

Zbliża się Krajowy Zjazd Delegatów PZN. Powołane są komisje, a to programowa, a to statutowa, a może jeszcze jakaś. Pracownicy sięgną do starych programów. Trochę je unowocześnią, trochę poprawią, coś wykreślą, coś dodadzą. Nic jednak nie wskazuje na to, że tak wypracowany program będzie odbiegał w istotny sposób od tych, które wypracowywano i uchwalano w przeszłości. A to, jak mamy możliwości obserwować, nie przynosi zadowalających rezultatów.

Rozpoczęła się też gabinetowa, telefoniczna, e-mailowa, szeptana i nieoficjalna, a także nie zawsze uczciwa agitacja. Tak, agitacja, ale tylko personalna. Ten byłby dla mnie dobry, częściej zły, tego skreślać, tamtego popierać. "Przygotowania" te nie obejmują programu. Mało kto pyta kandydata, co będzie robił we władzach, do czego dążył, co popierał, czemu się przeciwstawił.

Wyjątkiem są może tendencje do przekształcenia Związku w federację, ale to jest odrębne zagadnienie. Zajmę się nim w najbliższym czasie.

Teraz mogę stwierdzić, że Zarząd Główny z pewnością będzie wybrany. Moim zdaniem jednak, niczego to nie zmieni, chociaż zmiany są niezbędne. Będzie trochę lepiej lub trochę gorzej, ale wszystko pozostanie bez istotnych zmian, a to będzie oznaczało dalszy regres. Tak jednak być nie musi.

Nie chcę utyskiwać, straszyć, siać zwątpienia i beznadziejności. Chcę zaproponować jeden punkt przyszłego programu, który powinien uchwalić Krajowy Zjazd Delegatów. Byłby to tylko jeden punkt, ale jego realizacja wymagałaby olbrzymiego zaangażowania działaczy i pracowników PZN oraz czasu. Uważam jednak, że może okazać się to przedsięwzięciem opłacalnym.

Proponuję takie oto zadanie: **Dostosowanie struktur i działalności Polskiego Związku Niewidomych do potrzeb jego członków.**

Sformułowanie krótkie, ale zadanie łatwe nie jest. Wymaga wyzbycia się tradycyjnego sposobu myślenia i przyzwyczajęń, wymaga szerokiego ujęcia problemu, mądrości i przede wszystkim odwagi. Ale to jeszcze nie wystarczy. Zakładam, że potrafimy wykrzesać wolę zmian, mamy odpowiednie walory osobowościowe i intelektualne oraz siłę, żeby wprowadzić zmiany, które uznamy za niezbędne.

A więc zdecydowaliśmy, że podejmujemy działania, których celem będzie dostosowanie Związku do potrzeb osób niewidomych i słabowidzących. I tu zaczyna się problem: jakie to są potrzeby? Czego oczekują niewidomi i słabowidzący?

Problem ten postawiłem w rozmowie z przedstawicielami Głównej Komisji Rewizyjnej. Różne padły oceny. Czytelnicy mogą zapoznać się z nimi, są bowiem opublikowane w miesięczniku "BIT" nr 11(30)/07. W tym miejscu chcę tylko zwrócić uwagę, że ja i moi rozmówcy mieliśmy z tym sporo trudności. Ryszard Dziewa wyraził nawet pogląd, że często niewidomi chcą jedynie, by dać im święty spokój.

No właśnie, czego chcą niewidomi? Jakie są ich potrzeby?

Proponuję sprawę tę rzetelnie rozeznaczyć. Moim zdaniem, wymaga to przebadania trzech grup osób.

a) Przebadanie reprezentatywną grupę niewidomych i słabowidzących z terenu całego kraju

W badaniu tym powinniśmy otrzymać informacje dotyczące potrzeb i oczekiwań osób niewidomych z różnych rejonów kraju, w różnym wieku, o różnym statusie materialnym, różnych możliwościach widzenia, niewidomych i nowo ociemniałych itp. Powstanie lista oczekiwań osób niewidomych i słabowidzących oraz lista ich uświadamianych potrzeb.

b) O potrzeby niewidomych i słabowidzących zapytać działaczy i pracowników kół PZN.

Ich odpowiedzi również opracować i sporządzić listę potrzeb osób niewidomych i słabowidzących.

c) O potrzeby te zapytać specjalistów rehabilitacji.

Uzyskane odpowiedzi opracować i sporządzić listę potrzeb.

Moim zdaniem, każda z badanych grup będzie udzielała nieco innych lub bardzo innych odpowiedzi.

Działacze będą, jak się wydaje, kierowali się również możliwościami zaspokajania potrzeb, czego szeregowi członkowie Związku najczęściej czynić nie będą.

Specjaliści będą wskazywali na obiektywne potrzeby, które wcale nie muszą być uświadamiane przez niewidomych i słabowidzących, a przede wszystkim, przez nowo ociemniałych. Osoby tracące wzrok i ociemniałe doskonale rozumieją potrzebę leczenia oczu,

rozumieją potrzeby materialne, bytowe itp. Wcale nie muszą rozumieć potrzeb rehabilitacyjnych, ale te rozumieją specjaliści.

Z tych trzech list potrzeb, należy sporządzić jedną listę i rozpocząć nad nią pracę.

Jak znam życie, otrzymamy bardzo długą listę potrzeb, możliwych i niemożliwych do zaspokojenia, potrzeb ważnych i mniej ważnych oraz oczekiwań całkiem dziwacznych.

Drugi etap prac powinien polegać na ocenie zgłoszonych potrzeb pod względem znaczenia dla niewidomych i słabowidzących oraz możliwości ich zaspokajania.

Kolejnym etapem powinno być zastanowienie się, kto może zaspokajać potrzeby, które uznaliśmy za ważne i możliwe do zaspokajania. Okaze się, że część potrzeb mogą zaspokajać mops-y, część pcp-r-y, część inne instytucje, a część nikt.

PZN powinien przede wszystkim zająć się "nękaniem" władz, by tworzyły warunki zaspokajania potrzeb ważnych dla niewidomych i słabowidzących, powinien stać się w większym stopniu organizacją postulatywną.

Jest to zadanie bardzo ważne, ale niewystarczające.

Związek powinien zająć się również tymi potrzebami, którymi nikt zajmować się nie może lub nie chce. Powinien też wywierać naciski na instytucje, których zadaniem jest zaspokajanie określonych potrzeb osób niewidomych i słabowidzących, żeby rzetelnie wywiązywały się z tego obowiązku. Powinien też pomagać indywidualnym osobom w staraniu się o zaspokajanie ich potrzeb w instytucjach do tego powołanych.

Wyłoniła się grupa ważnych potrzeb, których nie ma komu zaspokajać. Związek poszukuje możliwości zajęcia się nimi we własnym zakresie i poszukuje instytucji, która mogłaby podjąć tę działalność.

Mamy więc zadania dla PZN-u. Teraz należy ustalić, jakie ogniwa lub placówki Związku będą je realizowały.

Niewidomi i słabowidzący mają najłatwiejszy kontakt z kołami PZN. Koła z kolei mogą najłatwiej do nich docierać. Koła więc należy uznać za najważniejsze ogniwa Związku i robić wszystko, żeby je wzmacniać, pomagać im w realizacji tej najważniejszej i najtrudniejszej części pracy.

Mocno podkreślam znaczenie kół, chociaż wiem, że nie wszystkie dysponują odpowiednim aktywem i nie wszystkie prowadzą właściwą działalność. Wiem też, że nie wszystkie zadania mogą być realizowane przez koła. Zaspokajanie potrzeb tysięcznych rzesz członków, możliwe jest jednak tylko w kołach. Od kół więc zależy jakość pracy Związku i jego ocena przez członków.

Cóż z tego, że ZG PZN przeszkoli szesnastu pracowników okręgów w zakresie zatrudniania niewidomych? I tak będą oni nadal wykonywali prace biurowe, papierkowe, sporządzali wnioski, pisali sprawozdania itp. Czy pracę tę zauważą członkowie Związku?

Tak samo, dla szerokich rzesz, nie ma znaczenia wysłanie kilkunastoosobowej grupy młodzieży do Holandii w ramach wymiany, zorganizowanie warsztatów muzycznych dla trzydziestu osób, praca trzech osób w organach Europejskiej Unii Niewidomych, udział w kongresie Światowej Unii Niewidomych, zorganizowanie czterech zebrań plenarnych ZG PZN itd.

Wszystko to jest bardzo ważne, ale nie wpływa na opinie ogółu członków. Na ich opinie zapracować mogą jedynie koła. Wszystko inne, chociaż ważne, może być tylko uzupełnieniem pracy kół.

Tylko koła mogą pomagać wypełniać zeznania podatkowe, tylko koła mogą pomóc załatwić otrzymanie dofinansowania do turnusów rehabilitacyjnych i zapomóg, mogą organizować pielgrzymki i wycieczki i przede wszystkim koła mogą organizować wolontariuszy, którzy będą

pomagali niewidomym. Oczywiście, mam tu na myśli pomoc dużej liczbie niewidomych. W sprawach jednostkowych rzecz ma się inaczej. Nawet biuro ZG PZN może wystąpić do wójta, żeby zajął się starym, samotnym, niewidomym, wypełnić PIT itd. Ale tylko koła prace te mogą wykonywać na co dzień i na rzecz wielu potrzebujących.

Dlatego najważniejszym zadaniem Zarządu Głównego i zarządów okręgów powinno być tworzenie warunków do dobrej pracy kół i pomaganie im we wszystkim, w czym same sobie nie radzą.

Oczywiście, Zarząd Główny powinien zabiegać o właściwe regulacje prawne zagadnień ważnych dla osób z uszkodzonym wzrokiem, powinien organizować naciski na władze ustawodawcze i wykonawcze, powinien uczestniczyć w wymianie międzynarodowej i pracach międzynarodowych organizacji osób niewidomych i słabowidzących. Jest więcej spraw, którymi muszą zajmować się władze centralne. Nie miejsce tu, żeby je dokładnie ustalać. Jednak chcę z całą mocą podkreślić, że nawet najlepsza praca władz centralnych, bez udziału kół, nie przyczyni się do poprawy zaspokajania codziennych potrzeb ogółu członków i nie wpłynie na wizerunek Związku.

Dlatego konieczne jest, by ZG uznał za jedno z najważniejszych zadań, o ile nie najważniejsze, tworzenie dobrych warunków pracy kół PZN.

Podobne zadania powinny pełnić okręgi w lokalnym wymiarze. Ich głównym celem jednak powinna być pomoc kołom, by mogły realizować swoje zadania. **Biura okręgów powinny być raczej punktami usługowymi dla kół a nie ośrodkami władzy.**

Przedstawiam zarys tego, co należy zrobić, zmienić, jak działać. Propozycje te wymagają doprecyzowania, dostosowania do różnych warunków, uwzględnienia innych punktów widzenia. Jeżeli jednak uda się wykonać proponowaną pracę, ustalić, co należy ustalić, zreorganizować to, co wymaga reorganizacji itd., może stworzymy podstawę odnowy Związku, podniesienia jego atrakcyjności, zahamowania upadku i odchodzenia członków.

Nie jest to pełny ani jedyny program. Nie podejmuję się przewidzenia wszystkich potrzeb i sposobów ich zaspokajania. Myślę jednak, że moje przemyślenia mogą na coś się przydać. W takiej nadziei przedstawiam Państwu te propozycje. Szczęśliwy będę, jeżeli znajdą się osoby, które zaproponują lepsze rozwiązania i delegaci, którzy zechcą wnieść je pod obrady Zjazdu.

Związek naprawdę jest wielkim, wspólnym dobrem. Nie jest jedyną organizacją działającą na rzecz niewidomych i słabowidzących, jest jednak organizacją największą, która ma najwięcej możliwości podejmowania i rozwiązywania problemów. Powinniśmy robić wszystko, żeby nasza organizacja była potrzebna jej członkom.

aaa

3. Forum Czytelników

Tym razem, nasi Czytelnicy wypowiadają się na temat artykułu "Od nas dużo zależy", który wcześniej został zamieszczony na liście dyskusyjnej "Trakt" z prośbą o opinię, uzupełnienia, propozycje. Jak zwykle, nie komentujemy wypowiedzi zamieszczanych w tej rubryce.

Agnieszka - Zgadzam się z tezami zawartymi w artykule. Ale i my sami musimy też działać. Z jednej strony często widać postawy bardzo roszczeniowe w stosunku do PZN-u, a z drugiej, gdy już coś się dzieje, słyszy się: "A co mi to da? Po co mi to?".

Zgadzam się, że to koła powinny dawać członkom tak atrakcyjne propozycje, żeby chcieli oni przychodzić, żeby młodzi chcieli działać w zarządach. Wtedy może i u góry - na szczytach władzy coś ruszy.

Mała - Pochodzę z niewielkiego miasta w województwie zachodniopomorskim. Z tego co się orientuję, koła w całej Polsce działają tak samo. Przed wszystkim spotykają się na kawie, Mszach św. te same osoby. Nikt nie widzi ludzi w wieku produkcyjnym, które chciałyby pracować uczciwie, szkolić się i mieć satysfakcję z życia. Niestety, zarząd koła nie informuje o podejmowanych działaniach przez Zarząd Główny. W kołach i okręgach zatrudnia się osoby zdrowe, które często pojęcia nie mają o problemach osób z wadą wzroku. Przecież często informacja o organizowanej wycieczce czy spotkaniu, mogłaby zostać umieszczona na stronie internetowej miasta w aktualnościach. Tak jednak nie jest. Mogłyby być organizowane pogadanki z prawnikiem, z psychologiem, doradcą zawodowym itp. Inne organizacje pozarządowe czynią to bez skrępowania.

Ja nie mam po co pójść do koła, ponieważ wszystkie swoje sprawy załatwię w pcpr, a składki związkowe płacę tylko dlatego, że należę do sekcji masażystów w Szczecinie, która regularnie organizuje świetne szkolenia.

Dlaczego zarządy kół nie widzą potrzeb ludzi ze wsi, którzy często mają internet, ale nie wiedzą, jak z niego korzystać. Dlaczego nie widzą ludzi poszukujących pracy, którzy mają wykształcenie, doświadczenie i własne pasje.

Jeśli chodzi o dofinansowanie np. Dnia Białej Laski, potrafią znaleźć sponsorów. Ludzie w wieku produkcyjnym często nie starają się o poparcie danego koła, ponieważ dokładnie wiedzą, jak tam wszystko wygląda i to, że ich założenia nie będą miały przebiccia. Pracuję jako wolontariuszka w stowarzyszeniu Amazonek, gdyż wiem, że w moim kole PZN nie otrzymam żadnego wsparcia.

W tym roku burmistrz przeznaczył znaczną sumę na koło PZN-u. Mnie się serce ścisza, ponieważ widzę, że fundusze poszły na Mszę św. i na kawki, które pijają ciągle te same osoby.

Być może jest to tylko moje spostrzeżenie. Przecież można by organizować różne spotkania integracyjne. Zdaniem władz koła, niestety, nie jest to realne, ponieważ koło jest czynne w godzinach od 10.00 do 13.00 trzy razy w tygodniu. A co z ludźmi, którzy pracują. Związek powinien być dostępny dla wszystkich członków, wycieczki powinny być organizowane w różne miejsca, nie tylko sanktuaria. Nie wszyscy muszą być zagorzałymi katolikami. Ja tego nie potępiam, w pewnym wieku człowiek zbliżenia z Bogiem potrzebuje bardziej.

Taka struktura jednak zniechęca zwykłych członków. Tak naprawdę wszyscy o tym wiedzą, ale mówi mało kto.

Michał - Zgadzam się, że PZN w tym kształcie nie odpowiada ani oczekiwaniom sponsorów (członków), ani czasom. Niestety, było to wiadomo już wcześniej, jeszcze przed obecną kadencją ZG. A jednak nie wprowadzono rewolucyjnych zmian. Myślę, że dobro wspólne z założenia jest niczyje, więc po co je szanować? Przynajmniej tak to odbieram, patrząc na marnotrawstwo zasobów ludzkich, środków finansowych i możliwości działania. Odnosząc się jednak do maila "Małej" - bardzo słusznie, że zrzeszeni w PZN mają roszczeniowy stosunek do władz Związku i do samego PZN. Roszczeniowość względem ludzi, których się pośrednio zatrudnia i których się pośrednio opłaca to rzecz absolutnie normalna. Różne władze w państwie usiłowały już nam wmówić, że nie potrzebna jest kontrola władzy. Moim zdaniem, doprowadziło to do szeregu patologii.

Życzyłbym sobie, by w następnej kadencji Zarząd Główny PZN postawił na współpracę - nie na spory. By promowane było dobre imię Związku, a nie przywódców. By skończyć z nepotyzmem chronicznym i kłamstwami. Chyba każdy by tego chciał. Nowo wybrana władza w Polsce również dostała kredyt zaufania, który będzie musiała spłacić. Chciałbym, by takie same zasady dotyczyły PZN-u. Może wówczas z powrotem wpiszę się do organizacji i opłacę składki.

Jolanta - Po zapoznaniu się z artykułem "Od nas dużo zależy", nasuwa mi się wątpliwość w związku z zaprezentowanym poglądem, odnośnie dostosowania struktur i działalności PZN-u do potrzeb jego członków. Istotnie ważne jest kompleksowe zapoznanie się z potrzebami i wymaganiami jego członków.

Zgadzam się ze stwierdzeniem konieczności przeprowadzenia odpowiednich badań, konsultacji mających na celu ich szczegółowe sprecyzowanie. Przebadanie niewidomych i słabowidzących z całego kraju, przy zachowaniu zróżnicowania w doborze respondentów, przynieść może ogólny wachlarz potrzeb, wymagań, oczekiwań kierowanych do władz Związku. Odpowiedzi udzielone przez specjalistów rehabilitacji, z pewnością mogą być bardzo precyzyjne, ukierunkowane na rehabilitacyjny charakter Związku, ze zminimalizowaniem integracji wewnątrzrodziskowej, która obecnie stanowi jeden z fundamentalnych elementów jego funkcjonowania.

W wątpliwość jednakże poddaję stosowność włączania do ogólnego raportu poglądów działaczy i pracowników PZN-u. Już kilkakrotnie zaprezentowali oni swoje stanowisko, odnośnie potrzeb i predyspozycji osób niewidomych i słabowidzących, np. przy powoływaniu kolegium redakcyjnego "Pochodni" (Prezydium ZG) albo tendencja wyboru widzących dyrektorów okręgów. Jednym słowem, zastanawia mnie obiektywizm osób, które już wielokrotnie dowiodły poglądu, że niewidomym trzeba dać spokój, bo skoro nie widzą, to przemęczać się nie powinni.

Przemysław - Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem artykuł "Dużo zależy od nas", gdyż zawiera wiele słuszych ocen i trafnych propozycji, gdyby tylko chciano je wziąć pod rozwagę.

Odnoszę wrażenie, że w Związku zanikł nurt intelektualny, nie ma ludzi myślących co i jak należy zmienić, aby organizacja stała się potrzebna, mogła nadal działać z pożytkiem. Jeśli nawet tacy ludzie są, to nie starają się, aby byli bardziej widoczni. Co prawda, redakcja "BIT-u" robi co może, aby myśl polemiczną pobudzić, ale to za mało, aby rozbić mur obojętności.

W dwudziestu minionych latach w Polsce zmieniło się bardzo dużo, tylko Związek ma kształt i program taki, jak 30 i więcej lat temu, dlatego wszystko pada. Zarząd Główny i Prezydium powinny być kuźnią nowych pomysłów organizacyjnych i koncepcyjnych, a tymczasem, jak wynika z przekazów prasowych, najważniejsi jego przedstawiciele - przewodnicząca i sekretarz - zajmują się przede wszystkim otwieraniem i zamykaniem różnych kursów, imprez i szkoleń. Nie słyszy się, aby te władze miały coś ważnego do zaproponowania. Podróże po kraju i poza granicami, choćby najliczniejsze, niczego nie zmieniają. Dopóki do władz nie dostaną się ludzie myślący, mający wizję PZN-u, jego struktur i programów dostosowanych do ogólnospołecznych przemian i zadań, trudno będzie coś dobrego zrobić.

Józef - Pańskie materiały są dla mnie najbardziej wartościowe i wiarygodne. Powodują one, że w dalszym ciągu trwam w działalności związkowej, pomimo że trudno mi patrzeć na brak kompetencji, prymitywizm w działaniu i bezpardonowość. Obserwuję też brak chęci, a może nawet możliwości dostosowania się niektórych, szczególnie niby nowo ociemniałych działaczy do związkowej rzeczywistości.

Chęć bycia w w organach związkowych, bez chęci pracy, powoduje, że ich działalność, zamiast budować Związek, prowadzi do jego rozkładu. Sytuacja pogarsza się każdego roku,

szczególnie po wyborach. Jak zapobiegać takim zjawiskom, co robić, gdy takie osobniki znajdują się wśród działaczy?

aaa

4. Danuta Kowalik - Edwin Kowalik, artysta, mąż i ojciec (cz. 2)

Pytanie dotyczące życia niewidomego artysty, jest pytaniem - rzeką. Aby na nie odpowiedzieć, należałoby napisać rozprawę naukową albo poemat. A najlepiej jedno i drugie, ale jest to po prostu niemożliwe, więc poruszę kilka drobnych spraw.

Oczywiście, że trudności był ogrom, małych i dużych, występowały na najrozmaitszych płaszczyznach i poziomach, pojawiały się i narastały, inne na każdym etapie wspólnego czterdziestoletniego życia.

Wiele osób idealizuje życie artystów, a nawet zazdrości im przeżyć, wrażeń, sukcesów, zarobków, ale nie każdy zdaje sobie sprawę z wymogów, jakim musi sprostać artysta na co dzień. Pominę tu problemy talentu, wrażliwości, rozterek artystycznych, które są istotne, ale skupię się na prozaicznych realiach.

Koncertujący pianista potrzebuje do codziennej pracy dwóch instrumentów. Konieczny jest dobry fortepian do cyzelowania repertuaru i drugi fortepian lub niezłe pianino do ćwiczenia i nauki nowych utworów. Instrumenty wymagają systematycznego strojenia i okresowego przeglądu przez korektora. Należy na to w rodzinnym budżecie przewidzieć wydatek, podobnie jak na czynsz czy opłatę za korzystanie z telefonu.

Instrumenty co pewien czas należy zmieniać, gdyż nie wytrzymują codziennego wielogodzinnego użytkowania. Koszt koncertowego fortepianu - nawet używanego, ale w dobrym stanie - można porównać z ceną dość luksusowego samochodu. Podczas czterdziestu lat mąż zmieniał fortepian czterokrotnie i tylko raz na nowy, zresztą wcale nie najdoskonalszej klasy. Również pianina były wymieniane.

Instrumenty muszą gdzieś stać i pianista musi gdzieś pracować w ciszy i spokoju. Istnieje więc konieczność posiadania większego mieszkania, zwłaszcza gdy artysta ma rodzinę. Wiąże się to z ponadprzeciętnymi wydatkami, nie mówiąc już o trudach zdobycia takiego lokum.

Artysta musi też być wyposażony w odpowiednie ubranie - frak, smoking, lakierki, specjalne kamizelki, koszulę, spinki itp. Co pewien czas ten ubiór należy wymieniać.

Nie będę nawet wspominała o kosztach związanych ze specyfiką niewidomego artysty, a więc konieczności podróży i wielu innych działań wraz z osobą towarzyszącą, bo to oczywiste.

Dochody z koncertów są niesystematyczne i często trudne do przewidzenia, a życie ma swoje codzienne prozaiczne wymagania.

Aby sprostać tym potrzebom, obydwójce pracowaliśmy również etatowo. Powodowało to nowe trudności życiowe i organizacyjne, tym bardziej, że nie mieliśmy rodzinnego zaplecza.

Należy również wspomnieć o specyfice minionych lat. Na przykład w czasach PRL-u nie istniał zawód impresaria, który mógłby podjąć się prac organizacyjnych związanych z koncertami. Nie zapomnę incydentu, gdy na prośbę męża zaniósłam do działu ogłoszeń "Życia Warszawy" anons o poszukiwaniu impresaria. Musiałam przy tym wylegitymować się dowodem osobistym. W ustalonym dniu ogłoszenie nie ukazało się, ja natomiast otrzymałam pisemne wezwanie do jednego z szefów cenzury, który pouczył mnie, że działałam wbrew prawu, bo w polskim rejestrze nie ma zawodu impresaria.

Wszystkie sprawy organizacyjne, a więc korespondencja, telefony związane ze znalezieniem miejsca koncertu, uzgodnienie terminów, zamawianie hoteli, znalezienie osoby towarzyszącej, kupno biletów na pociąg czy autobus musieliśmy wykonywać osobiście.

A przecież mąż musiał ćwiczyć, przygotowywać nowy repertuar, rozwijać się artystycznie. Do tego dochodziły obowiązki w pracy, wychowywanie dzieci, prowadzenie domu, zobowiązania artystyczno-towarzyskie i zwykła codzienność w niełatwych czasach, kiedy to artykułów pierwszej potrzeby nie można było kupić, ale się je zdobywało. Nie myślę przy tym o jedzeniu czy mydle. Mogłabym snuć barwne opowieści zakończone happy endem o zdobywaniu metronomu czy strun do fortepianu, ale także o lakierkach, czy zwyczajnych czarnych skarpetkach, nie mówiąc o kawałku połyskliwego czarnego jedwabiu na klapy do smokinga.

Wspominam o tym nie dlatego, żeby się żalić czy kpić, ale wykazać ile wysiłku, energii i czasu pochłaniały sprawy błahe lecz nieodzowne. Wszystko to pogłębiało trudności, wpływało na jakość życia i na wzajemne stosunki.

Jak sobie radziliśmy?

Mąż odznaczał się niespożytą energią, wielkimi talentami organizacyjnymi i benedyktyńską pracowitością. Ja na swoim odcinku wspólnego życia starałam się, czasem z zadyszka, dotrzymywać mu kroku.

A jakie były nasze powszednie dni?

Różne, jak we wszystkich małżeństwach. Każde z nas, oprócz walorów, miało wady i słabostki. Bywało, że napór codzienności przytłaczał. Czasami między nami iskrzyło, zdarzały się też ciche dni, ale zawsze pchaliśmy nasz wózek w jedną stronę. Wyznawaliśmy wspólne wartości zarówno w sprawach najważniejszych, jak i tych zwyczajnych, prozaicznych. Nie szczydziliśmy sił, staraliśmy się być konsekwentni i unikać małostkowości.

Przeżyliśmy wspólnie bardzo pracowite, wypełnione problemami i trudnościami życie, ale było ono ciekawe, fascynujące, pełne żaru, barw i blasku.

aaa

5. Hanna Pasterny - Widzisz, co mówię?

W ramach wolontariatu europejskiego cztery miesiące spędziłam w Belgii (obszerny tekst na ten temat został opublikowany w sierpniowej "Pochodni"). W Liege, gdzie mieszkałam, znajduje się szkoła dla niewidomych i niesłyszących. Jako że już wtedy zamierzałam studiować logopedię (plany zrealizowałam na początku września, jestem na pierwszym roku studiów podyplomowych), nawiązałam kontakt z dyrektorem gimnazjum. Zgodził się na moje uczestnictwo w zajęciach logopedycznych. Nie tylko je obserwowałam, lecz także prowadziłam. Dzięki wypożyczanym z brajlowskiej biblioteki w Brukseli ubrajlowionym grom, mogłam też aktywnie uczestniczyć w lekcjach z uczniami niesłyszącymi. Zadawali mi sporo pytań dotyczących życia po niewidomemu: interesowało ich poruszanie się, nauka, gotowanie, używany sprzęt. Te pytania bardzo mnie zdziwiły. Większość uczniów z dysfunkcją wzroku stanowili niedowidzący, ale było także kilku niewidomych. Nie rozumiałam, dlaczego niesłyszący pytają mnie, skoro równie dobrze mogą zapytać swoich kolegów.

Do szkoły przychodziłam w wolnym czasie, co najmniej raz w tygodniu. Coraz lepiej poznawałam panujące w niej obyczaje, uczniów i pracowników. Niesłyszący często mi pomagali, np. w znalezieniu kogoś lub wyminięciu zaparkowanych przed wejściem samochodów. Zaczęłam odnosić małe sukcesy:

- niewidoma, upośledzona umysłowo i mająca problemy z rękami, dziewczyna samodzielnie przeczytała pierwsze słowa z prawdziwej książki,
- niedowidzący Manuel powiedział, że obserwując mnie wziął się w garść, też chce pomagać innym, a w przyszłości wyjechać na wolontariat,
- niesłyszący, zbuntowany czternastolatek zaczął czytać na głos. Przekonał go mój argument, że nie mam tekstu, nie widzę obrazków, więc nie wiem o co chodzi.

Jednak zaczęłam również zauważać, że niewidomi i głusi w ogóle się nie kontaktują. Klasy nie są mieszane, ale przecież spotykają się na wszystkich przerwach. Tylko raz słyszałam, jak moi uczniowie, jeden niewidomy, drugi ten zbuntowany niesłyszący, zamienili ze sobą kilka słów. Gdy usiadłam na ławce, inny niesłyszący chłopak pokazał mi, że się pomyliłam, bo to ławka głuchych. Niewidomi siedzą naprzeciw. Nie zdawałam sobie sprawy, że podział jest aż tak duży. Odpowiedziałam, że się nie pomyliłam i tu zostaję. Bardzo go to zaskoczyło. Po tym wydarzeniu poprosiłam dyrektora o rozmowę. Niestety, zbagatelizował problem. Jego zdaniem, uczniowie niewidomi i niesłyszący są w świetnych relacjach, niektórzy nawet się przyjaźnią. Nie mogłam się z nim zgodzić. Powiedziałam, iż moim zdaniem, oni chcieliby się poznać i mają na to ochotę, lecz nie wiedzą, jak to zrobić. Zaproponowałam wspólne wycieczki, powiedziałam o możliwości pisania na komputerze lub telefonie komórkowym, dałam mu alfabet Lorma, o którym ani on, ani logopedki wcześniej nie słyszeli. Dyrektor ucieszył się z alfabetu i jeszcze raz podkreślił, że problem nie istnieje. Nie nalegałam. W końcu byłam tylko wolontariuszką, w dodatku to nie był nawet mój projekt. Zarówno wcześniej, jak i później, dyrektor dał wiele dowodów na to, że jest człowiekiem otwartym, życzliwym, któremu zależy na dobru uczniów. Tym razem jednak schował głowę w piasek.

Wielu uczniów nie ma motywacji do nauki. Zaproponowałam dyrektorowi, by organizować spotkania z dorosłymi niewidomymi i niesłyszącymi, którzy coś osiągnęli. Młodzież mogłaby z nimi porozmawiać, zadać pytania, podzielić się swoimi wątpliwościami i obawami. Bardzo mu się ten pomysł spodobał. Udało mi się znaleźć dwie chętne do przyścia do szkoły osoby: Virginie oraz znajomą, niesłyszącą Francuzkę, pracującą na uniwersytecie w Reims. Kilka dni przed moim powrotem do Polski, dyrektor podziękował mi za owocną współpracę. Usłyszałam, że wiele wniosłam w życie szkoły i bardzo mu zależy, byśmy pozostali w kontakcie.

Problem ławki pojawia się też w spektaklu "Widzisz, co mówię?". Wystawiano go w miasteczku oddalonym od Lige o prawie 200 kilometrów. Grali w nim niewidomi i niesłyszący. Po przeczytaniu recenzji, koniecznie chciałam go zobaczyć. Był jednak grany wieczorem. Nie udało mi się znaleźć nikogo chętnego na wyjazd. Zadzwoiłam więc do prezesa stowarzyszenia przygotowującego przedstawienie. Wiedział, że nie będę miała jak wrócić, widział, że jestem bardzo zmotywowana, więc zaproponował mi nocleg u siebie. Na peronie czekała na mnie sekretarka. Po wejściu do sali dostałam brajlowską broszurkę z programem, wypowiedziami aktorów i opisem przedsięwzięcia. Gdy chciałam zapłacić za bilet, okazało się, że jestem gościem honorowym. Wskazano mi miejsce w pierwszym rzędzie. Obok usiadła Virginie. W pierwszej scenie weszła niewidoma dziewczyna z psem przewodnikiem. Później Virginie mówiła mi, że zna Marie, a ich psy się lubią. Oba zaczęły się więc wrywać i szczekać. Marie o mało nie spadła ze sceny, a Virginie prawie się na niej znalazła.

Akcja spektaklu toczy się wokół ławki, która jest kością niezgody. Klan niewidomych toczy wojnę z klanem głuchych. Robią sobie różne psikusy, a publiczność pęka ze śmiechu. Potem pojawia się para - niesłysząca dziewczyna i niewidomy chłopak. Ostatecznie wszyscy się godzą. Przedstawienie było tłumaczone na język migowy, a niewidomym opisywano, co się dzieje.

Po spektaklu przeprowadziłam wywiad z reżyserem. Vincent Logeot pracował wcześniej z upośledzonymi umysłowo i wózkowiczami.

"Ta sztuka mówi o komunikacji, próbach nawiązania kontaktu, czasem o porażkach. Przed wszystkim jednak mówi o kobietach i mężczyznach, którzy w niej grają. Wraz ze stowarzyszeniem Passe Muraille postanowiliśmy stworzyć spektakl, w którym zagrają niewidomi i głusi. Początkowo wydawało się to niewyobrażalne, czyli zarazem pociągające. Tekst napisałem wraz z aktorami. Najpierw wymyśliliśmy tytuł. Zależało mi na tym, by spektakl był zabawny i inaczej przedstawiał niepełnosprawnych. Dla mnie nie były ważne problemy związane z niepełnosprawnością, lecz rozwiązania. Moim zdaniem, nie ma sensu mówić o inwalidztwie, gdyż jest ono widoczne. Poza tym aktorzy borykają się z nim na co dzień, więc lepiej skupić się na czymś innym. Właśnie dlatego w tej sztuce nie mówimy o niepełnosprawności, ale o trudnościach w komunikowaniu się. Nie chodzi tu o problemy w komunikowaniu się pomiędzy niesłyszącym i niewidomym, lecz generalnie między ludźmi np. z różnych kultur.

Aktorów znalazłem poprzez stowarzyszenia. Są to amatorzy. Najstarszy ma 87 lat. Spotykaliśmy się raz w tygodniu. Praca zajęła nam półtora roku".

Philippe Harmegnies, prezes stowarzyszenia Passe Muraille, dodaje, że bardzo trudno było znaleźć aktorów niesłyszących. Rozmawiałam też z Patrickiem, niesłyszącym nauczycielem języka migowego. Oboje mamy nadzieję, że sztukę uda się wystawić także w Polsce.

Reżyser zapewniał, iż spektakl będzie grany jedynie w salach dostosowanych do wózków inwalidzkich, wyposażonych w pętle indukcyjne, w obecności tłumacza języka migowego. Istotne jest również, by obsługa nie bała się niepełnosprawnej publiczności. Niezbędny jest opis dla niewidomych. Korzystając z okazji, zwróciłam mu uwagę na momenty, które nie były wystarczająco komentowane. Kilkakrotnie prosiłam o komentarz siedzącą za mną panią. Dobrze, że nie była głucha. Vincent przyznał mi rację, trzeba to dopracować. Zapytałam również o wersję tekstową dla nieznających języka migowego. Rozważał taką możliwość, ale byłyby problemy techniczne i nieładnie wyglądałoby to na scenie. Takie podejście bardzo mnie rozczarowało. Dużo mówił o prawie niepełnosprawnych do dostępu do kultury, a przeszkadzają mu napisy. Poruszyłam więc ten temat z Filipem. Obiecał, że wspólnie się zastanowią.

Następnego dnia rano miała miejsce zabawna sytuacja. Filip powiedział mi, że ma starego, głuchego labradora. Gdy wróciliśmy, już spał i nie miał okazji mnie poznać. Rano pierwsza zeszłam do łazienki. Szłam powoli, by nie nadeprnąć mu na ogon. Gdy wyszłam, czekał na mnie pod drzwiami. Obwąchał mnie od czubka palców. Pogłaskałam go, merdał ogonem, ale gdy chciałam wrócić na górę, zaczął się denerwować, szczekać i nie pozwolił mi zrobić ani kroku. Filip nie powiedział mi, w jakim stanie są jego zęby. Wołałam nie eksperymentować. Wcześniej nie miałam do czynienia z głuchymi psami. Jak się z takim dogadać? Na imię nie reaguje, mimo że je znałam, mowy z ust raczej nie przeczyta, mało prawdopodobne, że zna alfabet Lorma, laptop i komórka też na nic. Powoli doszliśmy do schodów, ponownie obwąchał moje rzeczy, widocznie doszedł do wniosku, że nie ukradłam ich jego państwu i mnie puścił. Gdy zeszliśmy na śniadanie, nie odstępował mnie ani na krok i cały czas się łąsił.

Zależało mi na tym, by spektakl wystawiono także w Lige. Zwróciłam się więc do dyrektora szkoły oraz do stowarzyszenia, które zorganizowało mój wolontariat. Nie udało się dopasować terminów, ale nadal trzymam rękę na pulsie i mam nadzieję, że w najbliższym czasie projekt dojdzie do skutku. Ufam, że obejrzenie tej sztuki pomoże niewidomym i niesłyszącym uczniom, zaczną rozmawiać, a niewidomy nastolatek nie będzie się już bał zapytać niesłyszącego, czytającego z ust kolegi: "Widzisz, co mówię?".

Przedruk z czasopisma "Dłonie i Słowa" nr 3/07

6. Z dyskusyjnej listy - Badanie rynku pracy

Danuaria - Dostałam telefon od osoby, która proponowała mi, żebym wzięła udział w badaniu, prawdopodobnie finansowanym z unijnych pieniędzy, dotyczącym poszukiwania pracy przez osoby niewidome. Miałam pójść do urzędu pracy, przejrzeć wiszące tam ogłoszenia, a potem udawać, że szukam pracy. Osoba ta powiedziała, że koniecznie muszę przyjść z "opiekunem" - no, bo jak ja te ogłoszenia przeczytam. Potem miałam wypełnić ankietę dotyczącą potraktowania mnie w urzędzie pracy itp. Wyraziłam gwałtowny sprzeciw. Oświadczyłam, że osoba niewidoma z opiekunem nie robi dobrego wrażenia, że w urzędach pracy nie ma propozycji dla niewidomych, a niewidomi tam jej nie szukają. A może nie mam racji? Proszę o wypowiedzi na ten temat. Ja w każdym razie szopki nie zamierzam robić.

Gerard - Moim zdaniem, bardzo źle zrobiłaś. Jeżeli nie staniemy się widocznymi, to nikt nas szukać nie będzie. Jedynym sposobem udowodnienia społeczeństwu, że istniejemy, jest pojawianie się, gdzie tylko można. W urzędach rzucamy się w oczy. Jeżeli dodatkowo będziemy samodzielni i zaradni, na pewno nas dobrze zapamiętają. I właśnie o to chodzi. Nasza postawa i działanie pozwolą w końcu przełamać stereotyp bezradnego inwalidy.

Andrzej - Ma Pani całkowitą rację. Przed paru laty trochę na ten temat zdążyłem się w urzędzie pracy dowiedzieć. Od tego czasu zapewne nic się nie zmieniło. A takie badania, to wyrzucanie pieniędzy, które można by wykorzystać w znacznie lepszy sposób.

Marta - Masz rację. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek słyszała o tym, jakie to wspaniałe oferty ma urząd pracy, który tylko rejestruje delikwenta. Nie widzi mi się zaproponowana metoda badania. Jest ona niezgodna z ideą rehabilitacji społecznej. Niewidomy, poszukujący pracy, powinien dać sobie radę bez opiekuna. A poza tym metoda owa ma w sobie klimacik donosiku. Przecież temat można poznać inaczej i bardziej wiarygodnie w tymże samym urzędzie pracy.

Magdalena - Mogę z własnej praktyki coś dorzucić. Przez kilka lat byłam zarejestrowana jako poszukująca pracy, bo moich przyjaciół, u których wykonywałam swój nielegalny proceder, nie było stać na legalne zatrudnienie. Po pierwsze, za każdym razem, gdy jechałam się odhaczyć w urządzie, pytałam, czy nie da się jakoś mojego problemu rozwiązać. Czy oprócz utworzenia miejsca pracy, które w tym konkretnym przypadku byłoby niemożliwe, nie ma innego sposobu dofinansowania, czy ulgi dla pracodawcy. Oczywiście, nikt nic nie wiedział. Dopiero w październiku zeszłego roku, dyrektor naszego PFRON-u oświecił mnie, że istnieje system SOD. Ciekawe, bo w PFRON-ie też próbowałam wcześniej zdobyć informacje, ale bez skutku. Teraz mogłyśmy złożyć papiery. Pojechałam do urzędu pracy, żeby donieść o moim zatrudnieniu, a wtedy okazało się, że przecież wszyscy wiedzieli o systemie SOD, że od 2004 roku już funkcjonuje! Rewelacja!

Po drugie, kiedy jeszcze jeździłam się odhaczać, to czasem pytałam, czy nie mogę się na jakiś doksztalający kurs zapisać. Wzruszający był ten smutek w głosie urzędniczek komunikujących mi, że dla osób niewidomych niczego nie ma, żebym poszła do PZN-u...

Aha, jeszcze mała uwaga o programie SOD. Nie wiem, jakie doświadczenia mają w tej kwestii inni, ale ja mam mieszane uczucia. Owszem, wypełnianie dokumentów i pomoc pań w PFRON-ie oceniam bardzo pozytywnie. Moja szefowa również. Natomiast pierwsze pieniądze przysłano dopiero po czterech miesiącach, a nie po dwóch, a kolejny przelew wynosi tylko 60 proc. należnej sumy. No i jak w takich warunkach przekonywać pracodawcę o korzyściach płynących z zatrudnienia niepełnosprawnego pracownika?

Oczywiście, pracownik jest wartościowy lub nie, niezależnie od dofinansowania, ale jeśli ktoś zwraca uwagę na dotacje, może się rozczarować. Cieszę się, że nie zrezygnowałam z renty, chociaż kusila mnie perspektywa całego etatu. Jednak w ostatecznym rozrachunku miałabym

mniej pieniędzy, a jak się teraz okazało, sytuacja byłaby mocno nieciekawa. Pracodawcę stać na zapłacenie ZUS-u, ale na wypłacanie mi całej pensji i czekanie miesiącami na wyrównanie z PFRON-u już nie.

No i jeszcze... Niewidoma koleżanka z Warszawy nie musiała jeździć do urzędu pracy, mogła telefonicznie się odhaczać. W Łodzi nie chcieli się na to zgodzić. Skoro poszukuję pracy, muszę aktywnie do nich dotrzeć, a że ani ofert pracy, ani kursów dla mnie nie mają, to już całkiem inna sprawa. Jak mi się nie chce przyjeżdżać, to mnie skreślą i tyle. Irytowało mnie, kiedy zeszłej zimy musiałam tam jechać, bo to kawał drogi, a całkiem spory odcinek od autobusu był jedną wielką ślizgawką.

Dobrze, że mam pracę już zalegalizowaną, a mam nadzieję, że z dofinansowaniem też się sprawa wyprostuje.

Danuaria - Rozumiem, że ktoś chce mieć na papierze nasze spostrzeżenia, ale do kogo z tymi ankietami się dociera? Tam, gdzie niewidomi akurat mają pracę. Rozumiem, że ktoś musi udawać, że szuka pracy, ale ja udawać nie umiem. Rozumiem, że najlepiej pójść samemu, ale co z tymi ogłoszeniami na tablicy? Żaden komputer, skaner ani nawigator nic tu nie pomogą. Może rzeczywiście pani dzwoniąca do mnie, miała rację, że opiekun jest potrzebny?

Magdalena - Kiedy ja jeździłam do urzędu, to zawsze była tam spora kolejka. Czasem nawet ludzie proponowali, że poczytają mi oferty pracy. Ja bym się tak o tę osobę towarzyszącą nie spierała. W końcu nie musi z nami do pokoju wchodzić i formalności załatwiać.

Jarosław - Dzwoniąca pani nie miała racji. Przewodnik nie jest potrzebny, tylko pierwszy raz byłem w urzędzie pracy z przewodnikiem. Niewidomy, choć trochę zrehabilitowany, nie będzie miał trudności. Przy wejściu należy zapytać, gdzie jest wydział dla osób niepełnosprawnych i po otrzymaniu informacji albo skorzystaniu z pomocy portiera, znajdzie się odpowiedni pokój.

Ogłoszeń na tablicy nie warto czytać, gdyż znajdują się one w bazie komputerowej. Informacji udziela pracownik, ale zanim się czegoś konkretnego dowiesz, to należy się zarejestrować. Przy wypełnieniu formularza pomaga urzędnik, zobowiązany do tego przez wewnętrzny regulamin. Wystarczy, że masz ze sobą dokumenty. W razie potrzeby pomoże specjalista ds. osób niepełnosprawnych, zatrudniony przez urząd. Widziałem także, że niepełnosprawni nie unikają rozmów z kierownikiem wydziału.

Moim zdaniem, badanie, które Ci zaproponowano, mogłoby stwierdzić jedynie, że obsługa niewidomego klienta jest właściwa. Co innego oferty, ale te niewidomy może sprawdzić samodzielnie na stronie urzędu. Strony są dostępne dla naszych gadaczy. Dlatego zwolnienie w Warszawie niewidomych ze znacznym stopniem niepełnosprawności z chodzenia do urzędu, ma sens. Natomiast warto dzwonić dla podtrzymania więzi i oferty pracy dla niewidomych też czasami się pojawiają.

Ania - To chyba urząd w Warszawie jest wyjątkiem, bo u nas w Żyrardowie jest inaczej. Mało tego, że musisz pójść z przewodnikiem, to jeszcze niczego się nie dowiesz. W moim przypadku, gdy już się zarejestrowałam, pani kazała mi przychodzić co miesiąc, bo inaczej nie będę mogła podpisać papierka jako dowodu, że się dowiadywałam o pracę. Nasz urząd nie jest przystosowany dla wózków. Efekt jest taki, że się do urzędu nie zgłaszam, bo jest mi za trudno tam chodzić.

Jarosław - Pisałem o Urzędzie Wojewódzkim w Warszawie. Udogodnienie dla osób niepełnosprawnych ze znacznym stopniem niepełnosprawności, że mogą dzwonić, a nie muszą stawiać się osobiście, wynika z wewnętrznej decyzji, a nie z ustawy. Chyba warszawski urząd pod tym względem należy do wyjątków.

Opracowała Katarzyna Link

aaa

7. Rewolucja w czytaniu słabowidzących

MyReader jest pierwszym na świecie powiększalnikiem czytającym. Skonstruowany dla ludzi z wadami wzroku, zapowiada rewolucję na rynku powiększalników. W przeciwieństwie do innych powiększalników myReader skanuje i przetwarza cały dokument, a następnie analizuje go i wyświetla w sposób najłatwiejszy do czytania. MyReader z dziecinną łatwością pozwoli wielu osobom z poważnymi wadami wzroku na ponowne przeczytanie ich ulubionych książek.

Przygotuj się na nowe doznania

Całkowite przetwarzanie dokumentu: Po naciśnięciu jednego przycisku myReader skanuje obraz dokumentu, który położymy na stole i przetwarza go, aby dopasować do preferencji użytkownika. Podczas czytania tekst przewijany jest automatycznie. Nigdy więcej nie trzeba będzie poruszać dokumentem w przód i w tył, szukając kolejnej linii tekstu. Gdy tekst jest już zeskanowany, może być przedstawiony na kilka różnych sposobów, których wybór należy do użytkownika. Można wybrać, aby tekst był prezentowany jako ładnie ułożona pojedyncza kolumna, jedna długa linia lub pojedyncze słowa, pojawiające się z ustawianą szybkością.

Oto przykłady tych ustawień.

Ulepszona nawigacja - MyReader nie posiada stołu XY. Cała nawigacja po dokumencie odbywa się za pomocą panelu kontrolnego. Dzięki temu, użytkownik może poruszać się po całym dokumencie nie dotykając go. W przeciwieństwie do innych powiększalników myReader przedstawia cały tekst. Jedyne co trzeba zrobić, to zrelaksować się i przeczytać.

Automatyczne przewijanie - MyReader przewija tekst automatycznie, dając pełną kontrolę szybkości przewijania. Tekst może być również przesuwany ręcznie za pomocą manipulatora znajdującego się na panelu kontrolnym.

MyReader posiada wysokiej klasy ekran LCD, który można ustawić wedle potrzeb. Dzięki niemu i braku stołu XY MyReader zajmuje niewiele miejsca.

Prosta kontrola - Sterowanie MyReadera odbywa się za pomocą łatwego w użyciu panelu kontrolnego. Takie rozwiązanie pozwala na używanie powiększalnika bez zmęczenia przez długi czas. Panel pozwala między innymi na kontrolę szybkości przewijania tekstu, nawigację w obrębie dokumentu, zmianę trybu wyświetlania, zmianę dokumentu, zmianę koloru tekstu i wielkości powiększenia, ustawienie marginesów.

Przenośność - Trzy proste czynności umożliwiają złożenie MyReadera do postaci walizki, łatwej w transporcie. Ważąc 10 kg i posiadając uchwyt do przenoszenia, MyReader może być z łatwością przenoszony z miejsca na miejsce.

Wciąż najlepszy - Oprócz tych nowoczesnych funkcji, myreader posiada także wszystkie cechy tradycyjnych powiększalników, takie jak: zmiana kontrastu i kombinacji kolorów, tryb dla pisanania ręcznego i innych ręcznych zadań, autofocus i współdzielenie ekranu z komputerem.

Technologia SmartSense - Dzięki tej technologii, MyReader rozpoznaje i ustawia (zależnie od preferencji użytkownika), w kolumny, w rzędy lub słowa, tekst skanowanego dokumentu.

Cena - 5 945 euro.

Źródło: <http://www.ece.com.pl/niewidomi/powiekszalniki/MyReader/my.html>

aaa

8. Henryk Lubawy - Zapobieganie wykluczeniu cyfrowemu

Dla osób z uszkodzonym wzrokiem wielkie znaczenie ma łatwy dostęp do stron internetowych. Twórcy tych stron jednak, nie zawsze uwzględniają nasze potrzeby. Dlatego z zadowoleniem informuję, że Rada Ministrów na urzędy państwowe nałożyła obowiązek przestrzegania zasad dostępności stron dla osób niepełnosprawnych.

Zagadnienie to reguluje Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 28 marca 2007 r. w sprawie Planu Informatyzacji Państwa na lata 2007 - 2010 (Dziennik Ustaw Nr 61, pozycja 415).

Czytamy: Na podstawie art. 6 ust. 1 ustawy z dnia 17 lutego 2005 r. o informatyzacji działalności podmiotów realizujących zadania publiczne (Dz. U. Nr 64, poz. 565 oraz z 2006 r. Nr 12, poz. 65 i Nr 73, poz. 501) zarządza się, co następuje:

par. 1.1. Ustanawia się Plan Informatyzacji Państwa na lata 2007-2010.

2. Plan, o którym mowa w ust. 1, stanowi załącznik do rozporządzenia,

par. 2. Rozporządzenie wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia.

W załączniku w części 3, tabela 1, punkt 4. "Zapobieganie wykluczeniu cyfrowemu", podpunkt e) czytamy:

Działania na rzecz przestrzegania wymagań WAI (Web Accesibility Initiative) przy udostępnianiu informacji w serwisach informacyjnych administracji publicznej.

Informuję, że wymagania WAI są sformułowane przez organizację World Wide Web Consortium i są szczegółowo opisane na stronie internetowej pod adresem: <http://www.w3.org/WAI/>.

Z powyższego rozporządzenia wynika, zgodnie z obowiązującym w Polsce prawem, że strony internetowe administracji publicznej powinny być tak tworzone, aby osoby niepełnosprawne miały do nich dostęp. Szczególnie dotyczy to osób niewidomych, które czytają dokumenty elektroniczne przy pomocy oprogramowania mówiącego. Stąd warto zainteresować się tym zagadnieniem i egzekwować swoje uprawnienia.

Henryk Lubawy

*(Specjalista ds. sprzętu i oprogramowania
wspomagającego dla osób niepełnosprawnych z uszkodzeniem narządu wzroku,
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)*

WWW: <http://www.staff.amu.edu.pl/~henrykl/> e-mail henryk@amu.edu.pl

aaa

9. Urszula Rorbach - Nietypowy rejs

Rejs, jak dla mnie, nietypowy, gdyż brytyjski jacht - kecz bermudzki 25 m, brytyjska załoga - 19 osób na pokładzie, w tym 9 niewidomych. Dwie osoby rozróżniały cienie, pozostałe nie odróżniały dnia od nocy. Całość odbywała się pod egidą London Sailing Project, fundacją zajmującą się propagowaniem żeglarstwa wśród młodzieży "trudnej" i osób niepełnosprawnych. Niestety, nie należę już do młodzieży (choć charakterek mam raczej trudny), tak więc byłam członkiem załogi i opiekunem jednej z osób niewidomych. Tylko skipper nie miał podopiecznego. Ja miałam szczególne wyzwanie - młody człowiek nie tylko niewidomy, ale i z poważnym niedosłuchem.

Wyłynęliśmy z Hamble (niedaleko Portsmouth) do Sandown na Wyspie Wight, później Cherbourg - Francja, Alderney na kanale La Manche, ponownie Wyspa Wight - Yarmouth i

Cowes i ponownie Hamble. Neptun okazał się łaskawy i pomimo kiepskich prognoz początkowo (zapowiadane sztormy), wiatry były sprzyjające, przez większość rejsu 3 - 5B, czyli idealnie.

Rejs miał charakter szkoleniowy, czyli dbano, aby załoga się nie nudziła: ciągłe zmiany żagli, refowanie itp. Po raz pierwszy stawiałam bezansztaksel (wielki żagiel), wyglądał dość orientalnie, ale świetnie się sprawował przy słabych wiatrach z baksztagu.

Prawdę mówiąc, na początku bałam się - jedyny obcokrajowiec na pokładzie, a przy tym nie miałam nigdy wcześniej doświadczenia w pracy z osobami niewidomymi. Gdyby nie opisy rejsów Kapitana Zbierajewskiego (serdecznie pozdrawiam - to Pańskie opisy rejsów na Zawiszy zainspirowały mnie i dodały odwagi, że jednak można), nie porwałabym się na ten rejs. Przez sentyment do Zawiszy (pływałam na Zawiasie kilka lat temu po Bałtyku, w lutym do Kłajpedy) oraz kapitana, postanowiłam zaryzykować. Cóż, nie było do końca lekko.

Czterech Ocean Yachtmasters na pokładzie zredukowanych do roli załogi i skipper mało charyzmatyczny, nigdy nie wróżą nic dobrego. Totalna wojna zranionych ego (oficerami wachtowymi byli "tylko" Offshore Yachtmasters) odbijała się nieco na reszcie załogi, zwłaszcza widzącej, czyli raptem trzech osobach. Tak więc polecenia nadlatywały z różnych kierunków, najczęściej sprzeczne i nie do końca było wiadomo kogo słuchać. Mój oficer wachtowy się poddał i zajmował się głównie gotowaniem i sprzątaniami, obserwując wojnę na pokładzie. Ciągłe tworzyły się "komitety" krytykujące właśnie podjęte decyzje, ale tylko pokątnie, obowiązywała zasada "keep smiling, be happy". Osobiście wolę sytuację, w której wiadomo kto dowodzi i co konkretnie mam robić. Jest to szczególnie ważne, jeżeli jednocześnie mam instruować osobę niewidzącą i niedosłyszącą, a nawet kilka osób. Było to konieczne, gdyż część opiekunów większość rejsu spędziła w nawigacyjnej, tworząc oddzielny "komitet".

Nic to. Jestem pod ogromnym wrażeniem pracy z niewidomymi. Jest to niesamowita lekcja życia, okazja do zrewidowania postaw życiowych i refleksji nad życiem własnym. Optymizm tych ludzi, chęć działania, chęć nauki są naprawdę budujące. Na początku większość osób trzeba było sporo nauczyć, gdyż po raz pierwszy byli na tym jachcie lub po raz pierwszy na morzu. Ale później, pracowali przy wszystkim: zmiana żagli, klarowanie lin, składanie żagli, gotowanie, sprzątanie. Po dwóch dniach robiłam już niewiele, głównie pomagałam niewidzącym.

Wierzyć mi się nie chciało, że te osoby naprawdę nie widzą, gdyż tak sprawnie stawiali żagle, sterowali, poruszali się po pokładzie. Tym bardziej, że jacht nie był przystosowany do rejsów z niepełnosprawnymi, jak Lord Nelson czy Tenacious. Tylko przystawka do kompasu sygnalizująca dźwiękiem zejście z kursu (wysokość tonu i częstotliwość dźwięku wskazywały, w którą stronę obrócić koło). Obyło się bez wypadków - jeden skaleczony palec przy otwieraniu konserwy.

Prawdę mówiąc kilka razy lekko się spociłam, gdy musiałam np. przeprowadzać trzy osoby niewidome, w wieku ok. 60 lat, z problemami chodzenia, po 3-metrowej drabinie - duży skok pływu i jacht zacumowany do nabrzeża, a nie pontonu. Po drodze krzyżowały się cumy i szpringi, ale udało się. Nikt nie spadł. Wróciłam zmęczona, ale zadowolona.

Co prawda, ze względu na pływy, trzeba planować trasę z zegarkiem w rękę, a ukochaną porą kapitana na wychodzenie z portu była godzina 4.00. Tak więc budzenie o godzinie 3.30 po powrocie z pubu o 23.30 (gdzie wachta wychodząca piła colę), było bolesne. Momentami pojawiała się myśl: za taką kasę to powinnam na plaży leżeć i drinki pić, a nie harować po ciemku na pokładzie. Ale cóż, jest to nieco masochistyczne hobby.

Po powrocie do Zamościa opowiadałam przygodnie spotkanym osobom o rejsie i usłyszałam komentarz: "A po co to takich brać, i tak nic nie widzą". Cóż, uważam, że naszą rolą jest przekonać ludzi, że jednak warto, że niepełnosprawni nie powinni być skazani na cztery ściany. Ci ludzie też potrafią cieszyć się przygodą i wyzwaniem, a w niektórych przypadkach sprawdzają

się lepiej niż widzący - w nocy lub we mgle - po prostu lepiej słyszą, niemal zastępują radar. Kontakt z tymi ludźmi daje bardzo dużo. Dodaje mnóstwo optymizmu i radości życia. Dlatego, jeżeli będę miała czas i możliwość, to chętnie popłynę ponownie.

Źródło: <http://niusy.onet.pl>

aaa

10. Zofia Krzemkowska - Działacz, nauczyciel, dyrektor

Józef Buczkowski urodził się 9 września 1909 r. w osadzie Stary Młyn w pow. Końskie, na Kielecczyźnie. Jego matką była Waleria z Turskich. Szkołę powszechną i seminarium nauczycielskie ukończył w Łodzi, gdzie przeniósł się wraz z rodzicami. Miał trzy siostry.

W latach 1931-33 pracował jako nauczyciel we wsi Czarnocin koło Łodzi.

Wypadek pozbawił go wzroku. Uczył się żyć po niewidomemu w Laskach, gdzie zetknął się z Matką Różą Czacką, dr. Włodzimierzem Dolańskim i prof. Marią Grzegorzewską. Osoby te miały znaczący wpływ na jego drogę życiową.

W 1938 r. ukończył Państwowy Instytut Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Lata okupacji spędzał w Laskach. Po wyzwoleniu w 1946 r. organizował w Łodzi, w oparciu o rodzinę radiową, szkołę dla niewidomych dzieci i przez dwa lata nią kierował. Musiał jednak odejść, gdyż ówczesne władze oświatowe uważały, że niewidomy nie może kierować szkołą. "Mnie zawsze wiatr w oczy wieje" - powiedział wówczas.

Był współorganizatorem Związku Niewidomych w Łodzi i w Gdańsku w 1945 r.

W 1946 r. zorganizował w Łodzi Koło Niewidomych Uczących się. Współpracował z dr. Włodzimierzem Dolańskim przy organizowaniu Związku Pracowników Niewidomych RP oraz później.

Następnie pracował jako nauczyciel w Ośrodku Szkoleniowym Inwalidów Wojennych w Jarogniewicach. Gdy placówkę tę przeniesiono do Gdańska, przeniósł się wraz z nią. Tu w 1948 r. był współtwórcą "Pochodni", organu prasowego Związku Niewidomych w Gdańsku. W 1949 r. pracował jako szciotkarz.

W tym samym roku poznał Franciszkę Popowską, która została jego żoną, wierną towarzyszką życia, lektorką i przewodniczką.

Franciszka była łączniczką w powstaniu warszawskim. Została ranna w nogę i była osobą niepełnosprawną. Zmarła 2 października 2007 r.

W latach 1955-73 Józef Buczkowski pracował w Bydgoskim Ośrodku Rehabilitacji Niewidomych ZSN, od 1959 r. jako dyrektor.

W 1965 r. założył Towarzystwo Przyjaciół Ośrodka, które przekształciło się w ogólnopolskie Towarzystwo Przyjaciół Niewidomych i do śmierci był jego prezesem. Towarzystwo działało pod hasłem "Nieść pomoc niewidomemu to zaszczytny obowiązek społeczny". Wspólnie z Towarzystwem zainicjował budowę ośrodka przy ul. Powstańców Wlkp. 33 w Bydgoszczy, który oddano do użytku w kwietniu 1981 r. Od 11 kwietnia 1991 r. Ośrodek nosi imię Józefa Buczkowskiego.

Hołdował zasadzie: "Zło dobrem zwyciężaj" i "Im trudniej, tym szlachetniej". Był człowiekiem głęboko wierzącym. Nie przypadkowo więc nadanie Ośrodkowi jego imienia połączono z poświęceniem i oddaniem do użytku niewidomym kaplicy pw. Rafała Archaniola - patrona niewidomych. Kaplica spełnia ważną rolę w życiu duchowym niewidomych. Józef Buczkowski zainaugurował również działalność Bydgoskiego Duszpasterstwa Niewidomych,

które aktywnie działa i przynosi wielorakie owoce. W 1957 r. uczestniczył w pierwszej Ogólnopolskiej Pielgrzymce Niewidomych na Jasną Górę, z udziałem prymasa kardynała Stefana Wyszyńskiego. Wygłosił wówczas referat: "Wiara w życiu niewidomego". Za wystąpienie to był prześladowany.

Zawsze miał czas, mądrą radę i dobre słowo dla współpracowników i dla uczniów. Absolwenci Ośrodka odwiedzali go całymi rodzinami.

Pozostawił grube zeszyty z notatkami, kasety i inne materiały, które są kopalnią wiadomości o jego dokonaniach i przemysleniach. Warto do nich sięgać.

Za zasługi w pracy na rzecz środowiska niewidomych został odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Józef Buczkowski zmarł na chorobę nowotworową 18 marca 1980 r. Spoczął na bydgoskim cmentarzu na Jarach. Na jego grobie znajduje się napis: "Ufając Bogu służył niewidomym, których rozumiał i ukochał".

W okresie kierowania bydgoskim ośrodkiem, wspólnie z inż. Jerzym Słowińskim, instruktorem zawodu, wprowadził rehabilitację i szkolenie dorosłych głuchoniewidomych. Następnie byli oni zatrudniani w spółdzielniach niewidomych. Ośrodek był prekursorem rehabilitacji dorosłych głuchoniewidomych w Polsce. Dzieło to kontynuował dyrektor Sylwester Nowak. Obecnie twierdzi się błędnie, że dopiero Towarzystwo Pomocy Głuchoniewidomym zaczęło w Polsce taką działalność.

Chętnie zatrudniał niewidomych nauczycieli, np. Henryka Mikołajczaka - prof. muzyki, który "odkrył" Zygryda Kierstana (gwizd artystyczny) i Tadeusza Sawickiego - stroiciela fortepianu, zatrudnionego nadal w bydgoskiej szkole muzycznej. Zatrudnił też matematyków - Stanisława Januszewskiego i Stefana Niewiarowskiego, nauczycielkę Zofię Krzemkowską oraz instruktorów szczerkarstwa - Józefa Mikulskiego i Franciszka Stoltmana.

Józef Buczkowski wspólnie z inż. Józefem Kowalczykiem (zastępcą ds. pedagogicznych) wprowadził nauczanie dorosłych niewidomych na poziomie szkoły podstawowej. W pierwszych latach po wojnie miało to duże znaczenie dla wielu niewidomych.

Umożliwianie niewidomym zdobywania średniego wykształcenia w systemie zaocznym kontynuowali dyrektorzy: Sylwester Nowak, Antonina Markiewka w Technikum Ekonomicznym w oparciu o Bydgoskie Centrum Kształcenia Ustawicznego, Jan Remplewicz i Anna Kaźmierczak w 3-letnim Studium Administracyjno-Biurowym i w Liceum Masażu. Z tej formy kształcenia skorzystało wielu niewidomych. Świadectwo maturalne było im niezbędne do zachowania zajmowanych stanowisk, uzyskania zawodu masażysty lub podjęcia studiów wyższych.

Józef Buczkowski stawiał wysokie wymagania zatrudnianym pracownikom. Zorganizował poza ośrodkiem, w oparciu o bydgoskie władze oświatowe, specjalistyczne szkolenie, dające kwalifikacje pedagogiczne instruktorom zawodu.

Od kadry wymagał, poza prowadzeniem zajęć, śledzenia losów absolwentów i bieżącego informowania o nich radę pedagogiczną. Z absolwentami prowadzona była rozległa korespondencja, także w brajlu. Wydawał dla absolwentów "jednodniówkę" "Nasza Przyjaźń". Działalność tę kontynuował dyrektor Jan Remplewicz.

O życiu i bogatej działalności Józefa Buczkowskiego przeczytać można w jego biografii pióra Józefa Szczurka.

Poza tym w "Pochodni" ukazało się kilka artykułów:

- Władysław Gołąb, "Mnie zawsze wiatr w oczy wieje",
- Zofia Krzemkowska, "Ma przyjaciół w całej Polsce" - (wywiad z dyrektorem Buczkowskim, gdy jeszcze pracował),

- "Czas mija, pamięć pozostaje".

W czasopiśmie "Oko" ukazał się artykuł Janiny Śledzikowskiej pt. "Sylwetki wybitnych niewidomych".

aaa

11. To i owo

1) Pożar w Laskach

W dniu 18 listopada br., spłonęła szkoła w Laskach, w której uczyło się sześćdziesięcioro niewidomych dzieci z klas 1-3. Zniszczeniu uległo wiele specjalnych pomocy dydaktycznych, w tym wykonanych przez nauczycieli. Straty wynoszą około milion złotych.

Ośrodek potrzebuje pomocy. Podajemy jego konto:

BRE SA: 02 1140 1010 0000 4399 5800 1002.

2) Zmiana przewodniczącego kolegium redakcyjnego "BIT-u"

Pan dr Tadeusz Majewski postanowił ograniczyć aktywność. Poprosił o zwolnienie go z funkcji przewodniczącego kolegium redakcyjnego. Stwierdził, że chce w dalszym ciągu pracować w naszym kolegium, ale jako jego członek. W związku z tym, Zarząd Fundacji "Trakt", w dniu 16 listopada br. postanowił przyjąć tę rezygnację i przekazać Panu dr. Tadeuszowi Majewskiemu gorące podziękowanie za kierowanie przez dwa i pół roku pracami kolegium redakcyjnego. Zarząd wyraził też zadowolenie z faktu, że Pan Doktor w dalszym ciągu współpracować będzie z naszą Fundacją i z miesięcznikiem "BIT".

Jednocześnie, Zarząd Fundacji powierzył funkcję przewodniczącego kolegium redakcyjnego dr. Czesławowi Ślusarczykowi.

Tak więc nic się nie zmieniło w składzie naszego kolegium. Nastąpiła tylko zamiana funkcji.

3) Zmiana adresu Fundacji "Trakt"

Zmianie uległo przeznaczenie budynku Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie, w którym Fundacja "Trakt" miała siedzibę. Miał to być budynek biurowy, była więc możliwość udostępnienia nam lokalu. Budynek przy Spiskiej 16 został jednak przeznaczony na potrzeby nowego wydziału APS. Będzie to Wydział Pedagogiki Artystycznej. Cieszy nas, że APS rozwija się, ale Fundacja "Trakt" stanęła przed koniecznością szukania nowego lokalu.

Podajemy tymczasowy adres do korespondencji:

ul. Krańcowa 23 m. 23,

02-493 Warszawa, tel. 606-75-75-85,

e-mail: jumen@neostrada.pl

4) Nowi redaktorzy "Pochodni"

Jak Szanowni Czytelnicy wiedzą, ze stanowiska redaktora naczelnego "Pochodni" zrezygnowała Grażyna Wojtkiewicz. Zarząd Główny, na posiedzeniu w listopadzie br. na stanowisko to powołał Roberta Więckowskiego, a na jego zastępcę Monikę Cieniewską. Tak więc "Pochodnia" zamiast jednego redaktora naczelnego ma dwoje.

Monikę Cieniewską Czytelnicy znają. Była ona członkiem kolegium redakcyjnego "Pochodni". O jej pracy wspominaliśmy na łamach naszego miesięcznika.

Robert Więckowski jest członkiem PZN-u od lutego br., ma 36 lat. Jest dziennikarzem, pracował m.in. w radiu "Kolor".

Osobom powołanym na stanowiska redakcyjne w "Pochodni" gratulujemy i życzymy sukcesów w pracy na rzecz naszego środowiska. Życzymy też uznania czytelników oraz zdrowia i pomyślności w życiu osobistym.

Redakcja "Biuletynu Informacyjnego Trakt"

5) Uczelnie zaczynają dbać o niepełnosprawnych

Coraz więcej stołecznych uczelni jest przystosowanych do potrzeb niepełnosprawnych studentów. Uniwersytet Warszawski i Akademia Pedagogiki Specjalnej to warszawskie uczelnie najlepiej przystosowane do kształcenia niewidomych ze stolicy i całej Polski - wynika z raportu Fundacji Instytut Rozwoju Regionalnego.

Niewidomi studenci mogą korzystać tam między innymi z Biura Osób Niepełnosprawnych i oprogramowania czytającego informacje ze stron internetowych. Warszawskie szkoły ściągają liczne grono osób niepełnosprawnych z całego kraju - mówi Prezes Zarządu Fundacji - Anna Maria Waszkielewicz. Uczelniom warszawskim dorównuje Wyższa Szkoła Humanistyczna w Pułtusku.

Pomoc niewidomym w znalezieniu odpowiedniej uczelni oferuje Fundacja Instytut Rozwoju Regionalnego i Partnerstwo na Rzecz Zwiększenia Dostępności Rynku Pracy dla Osób Niewidomych.

Źródło: <http://warszawa.naszemiasto.pl>

6) Program telewizyjny w DAISY

Na stronie: <http://www.daisy.pl/programtv/> co tydzień dostępny będzie program telewizyjny.

Publikacja ta używa trzech poziomów DAISY. Poziom pierwszy służy do nawigacji pomiędzy dniami tygodnia. Poziom drugi to programy telewizyjne dla danego dnia tygodnia. Poziom trzeci dzieli dzień na rano, południe, wieczór i noc. Na samym końcu są frazy (najmniejsze nawigowalne części publikacji). Każda fraza oznacza jeden program telewizyjny. Fraza zawiera godzinę rozpoczęcia nadawania programu, nazwę nadawanego programu oraz czasami jego opis. Załóżmy, że chcemy dowiedzieć się, jakie programy są nadawane we wtorkowy wieczór na kanale TV Polonia. Aby uzyskać tę informację, należy wybrać pierwszy poziom DAISY. Poruszając się na tym poziomie przechodzimy do wtorku, następnie zmieniamy poziom na drugi i wybieramy stację telewizyjną (TV Polonia). Przechodzimy do poziomu trzeciego, gdzie wybieramy wieczór jako porę dnia. Jesteśmy w miejscu pozwalającym uzyskać interesującą nas informację.

Marcin Nowak

7) Przetarg rozstrzygnięty

Za wielki skandal należy uznać, że dopiero 26 listopada br. MEN rozstrzygnęło przetarg na druk podręczników dla niewidomych i słabowidzących. Uczniowie dawno powinni z nich korzystać. Cóż, lepiej późno niż wcale.

Interesujące i ważne są wyniki przetargu, gdyż będą miały wpływ na kondycję spółek PZN-u.

Na podręczniki w brajlu Ministerstwo przewidywało 2.185.331 zł. W wyniku przetargu podręczniki wydrukowane zostaną za kwotę 1.212.852 zł, w tym:

PH "Impuls" wydrukuje podręczniki za kwotę 621.761 zł, "AltiX" za kwotę 258.726 zł, "Print 6" - 186.672 zł i ZNiW - 145.692 zł.

Na podręczniki w druku powiększonym przewidziano kwotę 3.181.273 zł. W wyniku przetargu podręczniki wydrukowane zostaną za kwotę 1.456.322 zł. Największe zamówienie otrzyma "Altix" - na kwotę 927.160 zł, ZNiW - 245.523 zł, "Impuls" - 110.500 zł, firma "Edytor" (spoza środowiska) - 98.280 zł i Ośrodek w Laskach 74.859 zł (oferta ZNiW-u okazała się niekonkurencyjna).

W wyniku przetargu MEN zaoszczędziło łącznie 2.697.431 zł.

Z powyższego wynika:

- a) jak efektywną metodą zamówień publicznych mogą być przetargi,
- b) jak niedostosowane do działalności w warunkach rynkowych są wydawnicze spółki PZN-u.

aaa

12. Stary Kocur - Z całą powagą - Podsumowanie i życzenia

Pod koniec roku ludzie mają zwyczaj podsumowywać swoje dokonania. Postanowiłem zabawić się w człowieka i dokonać podsumowania mojego roku, tudzież pomyśleć o życzeniach.

Nie był to zły rok. Nie brakowało mi mleka ani ciepłego kąta. Na myszki też czasami udało się zapolować. Czego więc można wymagać?

Nie mam też zastrzeżeń do swojej kondycji zdrowotnej i fizycznej, nie mówiąc już o umysłowej. Sadełko na brzuszku uhadowałem całkiem pokaźne. Sierść - e, tu trochę gorzej, przeredziła się, ale za to stała się piękna, bielutka, wyglądam jak gołąbek, a nie kot. Ale uwaga! To tylko pozory. Charakteru gołąbka wcale nie nabyłem i pazury mam ciągle ostre. Niejeden przekonał się o tym na własnej skórze. Z wielkim uczuciem mówią o tym moi przeciwnicy. I to mnie nie dziwi. Muszą zgrzytać zębami, jak tylko wspomną moje pazurki. Cieszy mnie też, że i przyjaciele z uznaniem mówią o mojej drapieźności. A to nie byle co.

Najważniejsze jest jednak to, że mam poczucie dobrze spełnianego obowiązku wobec środowiska i Familijnego Domu. A to, że władze tego Domu mają diametralnie odmienne zdanie na ten temat i mało kto uznaje moje racje, no cóż, trudno być prorokiem we własnym kraju. Z tym trzeba się pogodzić.

Żyję więc dobrze i godnie. Nie mam powodów do utyskiwań. I niech tak pozostanie. Tego właśnie sobie życzę na Nowy Rok.

Tak, tak, sam sobie składam życzenia, bo przecież żadnemu zarozumiałemu człowiekowi nie przyjdzie do głowy, żeby do kota wybrać się z noworocznymi życzeniami. Ale to mało ważne. Sam sobie poradzę. DO SIEGO ROKU STARY KOCURZE!

Stary Kocur

aaa

13. Spis treści miesięcznika "BIT" z 2007 r.

W miesięczniku publikowane były stałe rubryki i cykle. Nie wymieniamy ich w poszczególnych miesiącach. Są to: "Słowo do Czytelników", "Forum Czytelników", "Z dyskusyjnej listy", "To i owo" oraz felietony Starego Kocura pod wspólnym tytułem "Z całą powagą".

Wymieniamy natomiast cykle: "Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie?" Stanisława Kotowskiego oraz "Widziane z boku" Beaty Kaweckiej. W tych przypadkach bowiem ważne mogą być podtytuły.

Nr 1(20)/07 - styczeń

1. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? - W towarzystwie
2. Bogusław Witek - Aquapark zaprasza niewidomych
3. Zofia Krzemkowska - Zainteresuj się
4. Jacek Zadrożny - Ból jest moim przyjacielem
5. Beata Kawecka - Widziane z boku - Prosto jak strzelił
6. Judo dla osób z dysfunkcją wzroku

Nr 2(21)/07 luty

1. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? - Orientacja w małej przestrzeni
2. Jerzy Ogonowski - Ze sztambucha starego komucha - A jak poszedł Stach do pracy
3. Cyprian Bolda - Dla kogo nowelizacja?
4. Czesław Ślusarczyk - Uczymy się przez Internet
5. Nie skazujcie niewidomych na brajla
6. Piotr Stanisławski - Do kina z białą laską
7. Wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma
8. Prezent dla niewidomych

Nr 3(22)/07 marzec

1. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? - Orientacja w dużej przestrzeni
2. Juka - W obliczu rynku pracy
3. Zofia Krzemkowska - 130 lat
4. Łukasz Partyka - Literatura w słuchawkach
5. Beata Kawecka - Widziane z boku - Dylemat
6. Zwierzęta pomagają niepełnosprawnym
7. "Galeria przez Dotyk"

Nr 4(23)/07 kwiecień

1. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? - Orientacja w środowisku społecznym
2. Pełnomocnik w warszawskiej SGH - Z dr. Czesławem Ślusarczykiem rozmawia Katarzyna Link
3. Juka - Brajl, ortografia, język
4. Słabowidzący - czyli kto?
5. Targeo: cyfrowa mapa Polski online
6. Maria Kuncewicz - Francuskie doświadczenia - Pies przewodnik niewidomych
7. Kampania dobiegła końca

Nr 5(24)/07 maj

1. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? - Grupa mniejszościowa
2. O Kasi Gajewskiej
3. Maria Kuncewicz - Francuskie doświadczenia - Pies przewodnik niewidomych (cz. 2)
4. Beata Kawecka - Widziane z boku - Wybiórcze myślenie

5. Stanisław Kotowski - Możliwości działania na rzecz poprawy zatrudnienia (cz. 1)
6. Atlas Geograficzny Świata dla Niewidomych i Słabowidzących

Nr 6(25)/07 czerwiec

1. Kawaler Orderu Odrodzenia Polski
2. W dziesiątą rocznicę śmierci Edwina Kowalika
3. Aleksander Mieczkowski - Informacja i demokracja
4. Beata Kawecka - Widziane z boku - Żony niewidomych
5. Stanisław Kotowski - Możliwości działania na rzecz poprawy zatrudnienia (cz. 2)
6. Nowości multimedialne
7. Maria Bielicka - Pionierska operacja: przesunąć plamkę
8. Warsztaty w Piwnicznej

Nr 7(26)/07 lipiec

1. Katarzyna Link - Relacja z posiedzenia Rady Fundacji "Trakt"
2. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? - Zastępstwo zmysłów
3. Jerzy Ogonowski - Ze sztambucha starego komucha - Jak to z modelem było
4. Andrzej Roch Żakowski - Samorząd czy samozarządny
5. Komentarz redakcji
6. Zofia Krzemkowska - Migawki z pielgrzymki
7. PFRON zatrudnił aktora w roli niepełnosprawnego
8. Psom wstęp wzbroniony
9. VII Mazowiecki Konkurs Małej Formy Literackiej

Nr 8(27)/07 sierpień

1. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? - Jak widzą słabowidzący
2. Nowi członkowie władz Fundacji "Trakt"
3. Andrzej Roch Żakowski - Żywiół czy planowe działanie
4. Beata Kawecka - Widziane z boku - Co się zmieniło?
5. Juka - Aktywizacja zawodowa i nietypowe formy zatrudnienia młodych niepełnosprawnych
6. Zofia Krzemkowska - Działalność Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża
7. Katarzyna Gajewska - Pogoria, Baleary i my - nie widzę przeszkód

Nr 9(28)/07 wrzesień

1. Oceny i propozycje (cz. 1) - rozmowa z przewodniczącym GKR - Janem Sidłem i sekretarzem GKR - Ryszardem Dzięwą
2. Bogusław Witek - Jaka jest przyszłość Polskiego Związku Niewidomych?
3. Komentarz redakcji
4. Stanisław Kotowski - Zmniejszanie się liczby członków PZN
5. Grażyna Wojtkiewicz - Rezygnacja
6. Magdalena Polak, Mariusz Olczyk - Wyróżniony po raz trzeci
7. Ireneusz Morawski - Co przespali działacze
8. Juka - Z obrad Podkomisji Stałej ds. Osób Niepełnosprawnych - (cz. 1)
9. Andrzej Roch Żakowski - Zebranie

10. Sukces niewidomej artystki

Nr 10(29)/07 październik

1. Oceny i propozycje (cz. 2) - rozmowa z przewodniczącym GKR - Janem Sidłem i sekretarzem GKR - Ryszardem Dziewą
2. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? - Wpływ uszkodzenia wzroku na psychikę
3. Mariusz Błoński - Chłopiec, który widzi jak delfiny
4. Aleksander Mieczkowski - To ci dopiero dobrodzieje
5. Juka - Z obrad Podkomisji Stałej ds. Osób Niepełnosprawnych - (cz. 2)
6. Elżbieta Lipińska - Śpiewa i buszuje w sieci
7. Łódzkie badania problemów osób niedowidzących

Nr 11(30)/07 listopad

1. Oceny i propozycje (cz. 3) - rozmowa z przewodniczącym GKR - Janem Sidłem i sekretarzem GKR - Ryszardem Dziewą
2. Jarosław Gniadkowski - Wolontariusze słabowidzącym
3. Edwin Kowalik, artysta, mąż i ojciec (cz. 1)
4. Andrzej Roch Żakowski - Koncert charytatywny "Dotknąć Jazzu"
5. Beata Kawecka- Widziane z boku - W PZN bez zmian
6. Niewidomi studenci

nr 12(31)/07 grudzień

Spis treści tego numeru znajdują Czytelnicy na pierwszej stronie.

aaa

14. Warunki prenumeraty

"Biuletyn Informacyjny Trakt" wydawany jest w trzech wersjach, tj. w druku powiększonym, nagrany na taśmie magnetofonowej i w zapisie cyfrowym. Cena prenumeraty w każdej wersji wynosi 2 zł miesięcznie, 24 zł na cały rok. Można również wpłacać prenumeratę na jeden kwartał lub półrocze.

Jednocześnie informujemy, że osoby, które nie mogą sobie pozwolić na wydatek 24 zł rocznie, mogą napisać do nas. Będą otrzymywały bezpłatnie "BIT" w wybranej wersji. Z drugiej strony, jeżeli ktoś może i chce wpłacić więcej niż cena prenumeraty, mile będzie widziana każda kwota, nawet niewielka, przekraczająca cenę. "BIT" nie jest dofinansowywany ze środków publicznych. Koszty jego wydawania ponoszą sponsorzy. Państwo również mogą być naszymi sponsorami.

Prenumeratę i, jeżeli jest Państwa taka wola, niewielką kwotą powyżej prenumeraty prosimy wpłacać na konto:

Bank BPH Oddział Warszawa
54 1060 0076 0000 3200 0104 2192.

Na przekazie prosimy wpisywać nasz adres, tj.: Fundacja "Trakt", ul. Krańcowa 23 m. 02-493 Warszawa.

Na przekazie należy podać: imię i nazwisko, adres, na jaki należy wysłać miesięcznik lub adres e-mail i informację, w jakiej wersji chcą Państwo otrzymywać "BIT".

Uwaga!

E-mail prosimy podawać również drogą elektroniczną na adres: st.k@neostrada.pl.

Jest to konieczne, gdyż bank czasami niedokładnie przepisuje adres i są kłopoty z dostarczaniem "BIT-u".